

# NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „GŁOSU WĄBRZESKIEGO“.

Nr. 4.

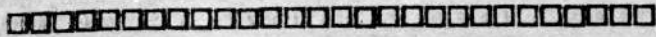
Wąbrzeźno, sobota 23 stycznia 1926 r.

Rok 3.

## Ewangelja

św. Mateusza rozdz. 5, wiersz 1—13.

Gdy zstąpił z góry, szły za Nim wielkie rzesze. A oto trędowaty przyszedłszy, poklonił się Mu, mówiąc: Panie, jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić. I ściągnąwszy Jezus rękę, dotknął się go mówiąc: Chcę, bądź oczyszczony. I był zarazem oczyszczony trąd jego. I rzekł mu Jezus: Patrz, abyś nikomu nie powiadał: ale idź ukaz się kapłanowi i ofiaruj dar, który przykazał Mojżesz na świadectwo im. A gdy wszedł do Kafarnaum, przystąpił do Niego setnik, prosząc Go i mówiąc: Panie, sługa mój leży w domu powietrzem ruszony i ciężko trapiiony jest. I rzekł mu Jezus: Ja przyjdę i uzdrowię go. I odpowiadając setnik, rzekł: Panie nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój, ale tylko rzecz słowem, a będzie uzdrowiony sługa mój. Bo i ja jestem człowiek pod władzą postawiony, mający pod sobą żołnierze i mówię temu: idź! a idzie, a drugiemu chodź! a przychodzi, a słudze mojemu, czyn to! a czyni. A usłysawszy Jezus dziwował się i rzekł tym, którzy szli za Nim: Zaprawdę powiadam wam, iż nie znalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu. A powiadam wam wiele ich ze wschodu słońca i z zachodu przyjdzie i usiądą z Abrahamem, Izaakiem i Jakóben w Królestwie niebieskiem. A synowie królestwa będą wyrzuceni w ciemności zewnętrzne: tam będzie płacz i szczyptanie zębów. I rzekł Jezus setnikowi: Idź, a jakoś uwierzył, niech ci się stanie. I uzdrowiony jest sługa onej godziny.



## Nauka z ewangelji.

Co wyraził trędowaty słowami: Panie, jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić?

Temi słowy wyraził swą wiarę w Chrystusa jako obiecane go światu Zbawiciela i Boga mającego moc przywrócenia mu zdrowia. Stąd dla nas nauka, że 1. powinniśmy zawsze ufać w wszechmocność Bożą, gdyż Bóg nikogo nie opuszcza w potrzebie. (Psalm 106, 6, 13, 19). 2. Wszystko zdawajmy zawsze na wolę Bożą, mówiąc: Boże, jeśli Twoja łaska i jeśli w tem widzisz pożytek dla mnie, daj mi to lub owo.

Cemu Pan Jezus wyciągnął ramię, by dotknąć chorego?

Uczynił to 1. By okazać, że jest wyższy od prawa, zakazującego dotykać trędowatych, aby się od nich nie zarazić, co jednak u Jezusa stać się nie mogło. 2. Aby okazać uzdrawiającą siłę Swego ciała, które samem dotknięciem ręki osvabdzalo od trądu. 3. Aby nam dać przykład pokory i litości nad chorymi i abyśmy się za Jego przewodem nauczyli nie czuć wstrętu do chorych, lecz opatrywać ich miłosiernie.

Czemu Pan Jezus nakazał trędowatemu, aby nikomu o tem nie powiadał?

Aby nas nauczyć, że nie mamy otrębywać dobrych uczynków naszych dla próżnej chwały (Mat. 6, 1), gdyż ta próżność pozbawiłaby nas nagrody niebieskiej.

Czemu Pan Jezus posłał trędowatego do kapłana?

1. Aby uszanować prawo nakazujące trędowatym, którzy odzyskali zdrowie aby się stawili przed kapłanem, złożyli ofiarę i otrzymali od niego świadectwo czystości. 2. Aby przekonać kapłanów, gdy zobaczą nagle uzdrowienie trędowatego, że On, t. j. Chrystus jest Mesyaszem. 3. Aby nas pouczyć, że kapłanów dla wysokiej ich godności nawet wtedy szanować, należy gdy ich żywot nie jest wzorowym i przykładowym, jak to się u owoczesnych kapłanów żydowskich nieraz zdarzało.

Czego dowodzi troskliwość setnika o sługę?

Poucza ona panów domu i naczelników rodzin, że trzeba mieć staranie o służebnych, pielegnować ich w chorobie i pamiętać o wczesnym ich opatrzeniu w Sakramenta święte. Okrutnie występnie i po pogańsku postępują ci, co w razie choroby pozbywają się z domu sług, albo też o nich wcale się nie troszczą.

Co znaczą słowa Chrystusa: przyjdę i uzdrowię go?

Oznaczają one najgłębszą pokorę Pana Jezusa, który aczkolwiek był Bogiem i Panem panów nie wahał się iść do biednego sługi. Ta pokora Chrystusa zawstydzła wielu panów i wiele pań którzy się mają za zbyt wielkie osoby i nie dbają o czeladź służebną.

Czemu mówi setnik: Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój?

Gdyż uznał Boga w Chrystusie i swoją niskość i dlatego uważał się za niegodnego przyjąć Pana Jezusa w swym domu.



# Na dnie Wisły

POWIEŚĆ

Z PIERWSZEJ POŁOWY XIX STULECIA

17)

Słyszając to, ksiądz proboszcz westchnął i spojrzal smutnie w twarz pana Mateusza.

— Tajemnicę — powtórzył — któż ich nie ma? Pomóż mu, pomóż, jeśli możesz, panie Mateuszu, a Bóg ci to wynagrodzi.

Umilkli i idąc obok siebie, skierowali się w stronę plebanji.

— Musicie u mnie trochę odpocząć — rzekł proboszcz — później puszcze was do domu.

— A potem pójdziemy do starego rybaka — dodał pan Mateusz.

Staś Hogart szedł przodem wąską ścieżyną, ponad strumykiem, zrywając kiedy niekiedy kwiatki i wijąc z nich bukiet.

— To dla Jadzi — myślał, starając się zerwać najpiękniejsze z niezapominajek; — mówiła mi, że lubi kwiatki polne.

W kwadrans później wszyscy stanęli na ganku plebanji.

— Odpocznijmy trochę — rzekł proboszcz, wskazując panu Mateuszowi miejsce na ławce, nad którą zwisały się gałązki dzikiego wina.

— Gdy usiedli — rzekł proboszcz do Stasia Hogarta.

— Może chcesz zwiedzić mój ogród?... Proszę cię, nie kępuj się niczem. Możesz nawet zerwać sobie trochę kwiatów, widzę, że lubisz układać bukiety.

— To dla Jadzi — rzekł Staś, pokazując spórą wiązkę kwiatów.

Mówiąc to, zbiegł ze schodów ganku, otworzył sobie furtkę do ogrodu i wszedł między szmaragdowe szpalery agrestu, porzeczek, malin, między aleje przysadzistych drzewek wiśniowych, śliwkowych, jabłoni i gruszek; obszedł prawie dokoła plebanję i znalazł się przed boczną jej ścianą, w której niewielkie czerniły się drzwiczki.

Pragnąc dostać sznurka do związania bukietu, Staś wszedł szybko przez te drzwi, do połowy otwarte i ujrzał się w niewielkim pokoiku pełnym szaf, kufków i starych mebli. Najwidoczniej służył ten pokój do przechowywania różnych, nieużytecznych sprzętów.

Na razie chłopiec nikogo nie spostrzegł w izdebce, wkrótce jednak z ciemnego jej kąta wysunął się Roch i chowając jakieś papiery do kieszeni, uklonił się Stasiowi, mówiąc:

— Paniczyk tutaj!... a to niespodzianka!

— Szukam sznurka — rzekł chłopiec, cofając się ku drzwiom.

— Widziałem go... zaraz przyjdzie... pewnie siedzi na ganku...

Słyszając tę odpowiedź, Staś mimowoli uśmiechnął się.

Ja o sznurek proszę — powtórzył dobitnie. Sznurek nie może siedzieć na ganku.

— Tak... tak... nie może... pewnie pływa po rzece... ksiądz proboszcz to lubi...

Staś znowu się rozśmiał, co widząc Roch,

do reszty się zmieszał i nie już nie mówiąc, spiesznie wyszedł z pokoiku, zamykając drzwi na klucz.

Dopiero na powietrzu, przy świetle słonecznym, przyszedł do siebie i uśmiechając się do Stasia, zapytał go, czego szukał w pokoiku. Gdy Staś objaśnił go, poco tam wszedł, Roch podał mu kawałek szpagatu, który znalazł w bocznej kieszeni swego szerokiego surduta.

— Na razie nie wiedziałem, czy panicz pyta o księdza proboszcza, czy o kogo innego.

— Tymczasem ja pytałem nie o kogo, tylko o coś — rzekł Staś, obwiązując swój bukiet.

— Dziękuję panu za sznurek, — dodał odchodząc.

Roch najwidoczniej wiele zakłopotany, trącił się czoło, powlókł się do domu.

Widać było, że od pewnego czasu opuściła go dawna pogoda ducha.

VII.

Dnia tego, wieczorem, Roch miał znowu gości w osobie Dżona Bulla, który jednakże tym razem krótko bawił. Zaledwie bowiem organista, narzekający dnia tego przed Gawłem na wielki ból głowy, oddał gościowi, wiele się czegoś niecierpliwiającemu, jakiś zwitek starych szpargałów, ów rzucił na te papiery chciwym wzrokiem, poczem nerwowym ruchem ręki schował je do kieszeni swego kraciastego surduta i nie rzekłszy nawet gospodarzowi zwykłego „dobra noc“, spiesznie wyszedł z izby.

Znalazłszy się na podwórzu, szybko skierował się w stronę dworu i szedł, coraz przyspieszając kroku jakby go kto gonił.

Przybył właśnie do dworu pana Mateusza w chwili, kiedy dwaj parobcy pod nadzorem Jadzi wnosili na podwórze nosze, naprędce przyrządzone, z chorym rybakiem Witalisem. Pan Mateusz wróciwszy z plebanji, zaraz się zajął dobroczynnym dziełem przeniesienia starego dziwaka z wyspy Wandy, do jednej z izb obszernego dworu. Jadzia całowała ręce ukóchanego dziadka, że pozwolił jej zaopiekować się tym nieszczęśliwym starcem, który zawsze dla niej i jej brata okazywał serdeczne przywiązanie i wielką życzliwość.

Dżon Bull, widocznie wiele wzburzony, ani spostrzegł parobczaków, dźwigających chorego Witalisa i szedł szybko na ganek, zmierzając do swego pokoju.

Zamyślony, wstąpił właśnie na schody wtedy, kiedy niosący przystanęli na chwilę w drzwiach, a Jadzia wskazywała im, do którego pokoju mają wnieść chorego.

Anglik stanął naprzeciw noszy i wzrok jego padł na bladą twarz rybaka.

Zdawało się, że śpi. Nagle otworzył nieoczekiwanie i drgnął, ujrawszy Dżona przy migotliwym świetle świecy, uniósł schorzałą głowę, wyciągnął rękę i z wysiłkiem krzyknął:

— To on!... O, słabo mi..., mój biedny syn zabity!...

I opadłszy na poduszkę z sił wyczerpany, coś jeszcze szeptał.

— Warjat! — rzekł z gniewem przez zaciśnięte zęby Dżon i odwrócił się szybko.

Jadzia zdziwiona niespodziewanym wykrzyknikiem starego Witalisa, nachyliła się nad nim, zaś mniemany Anglik szybko zszedł z ganku i bocznymi drzwiami udał się do swego pokoju.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

### Pojedynek z panterą.

„Daily Mail“ donosi w ostatnim numerze o strasznej walce, którą stoczył niedawno z panterą pewien indyjski urzędnik, nazwiskiem Beyts. Wybrał się on mianowicie w okolicy Bombeju na polowanie. W lesie zaszała mu drogę olbrzymia pantera. Myśliwy strzelił do niej, lecz chybił. Drugi strzał był celniejszy, lecz zranił tylko panterę. Zwierzę rozwścieczone bólem rzuciło się na Beytsa. Rozpoczął się niezwykły, zarty pojedynek. Zwierzę szarpało człowieka zębami i pazurami, a człowiek usiłował je zdusić żelaznym uściskiem rąk. Ostatecznie udało się herkulesowemu urzędnikowi zadławić okrutne zwierzę. Eskapadę tę jednak przyplacił życiem, zmarł bowiem w dwa dni potem wskutek zakażenia krwi.

## WESOŁY KĄCIK

### Także sprostowanie.

W gazecie pomieszczono następującą wzmiankę: Gdy radny miejski Majer wczoraj wieczorem o godz. 7, spity jak zwykle wódką, szedł przez rynek i śpiewał swym pięknym tenorem, przystąpił doń obywatel, Fryderyk Müller i wymierzył mu siarczysty policzek, aż echo się roznieśli. Majer szybko wakoczył do tramwaju i wymychnął ze spuchniętym lewym policzkiem.

Nazajutrz Majer nadesłał do redakcji sprostowanie, powołując się na odpowiedni artykuł ustawy prasowej:

- 1) Nieprawdą jest, że o godz. 7-ej szedłem przez rynek. Prawdą natomiast jest, że uczyniłem to dopiero o godz. 8-mej.
- 2) Nieprawdą jest, że byłem pijany od wódki. Prawdą natomiast jest, że wracałem z winiarni.
- 3) Nieprawdą jest, że przystąpił do mnie obywatel Fryderyk Müller. Prawdą natomiast jest, że nazywa on się August Müller.
- 4) Nieprawdą jest, że śpiewałem tenorem. Posiadam bowiem głęboki bas.
- 5) Nieprawdą jest, że nasz rynek posiada echo. Prawdą natomiast jest, że nigdy echa nie miał.
- 6) Nieprawdą jest, że lewy policzek mi spuchł. Prawdą natomiast jest, że spuchł mi prawy policzek.

### Wet za wet.

Arystokrata angielski, lord Saye, przytacza w swych, niedawno ogłoszonych pamiętnikach następującą autentyczną rozmowę:

— „Pan należy zapewne do b. starego narodu“ — zapytał lorda jego znajomy.

— „Tak jest“ — odrzekł, pełen pychy — „przybyliśmy do Anglii wraz z Wilhelmem Zwycięzcą“.

— „Tak? — powiada — tamten, a myśmy już czekali na niego“.

### Uczciwy proces.

Pan Kohn ma proces w Tarnowie, musi jednak z powodu ważnych interesów jechać do Warszawy. Prosi jednak swego adwokata, ażeby mu zatelegrafował natychmiast o wyniku procesu.

Adwokat zastosował się do tego i po skończonej rozprawie telegrafuje:

— Słuszna sprawa zwyciężyła.

Na to otrzymuje odwrotną odpowiedź:

— Wnoś pan natychmiast apelację.

### Wpadł.

Znany wiedeński lekarz Neusser, pobierał od każdego pacjenta 10 koron honorarium, a za każdą następną wizytę liczył 5 koron. Żyd, który się o tym zwyczaju dowiedział, postanowił skorzystać ze słabej pamięci doktora i przychodząc na pierwszą wizytę rzekł:

— Jestem tu znówu.

— To bierz pan to samo, com przedtem panu zapisał.

### Dowód.

— Czy znajdował się pan istotnie w stanie kompletnej nietrzeźwości, gdyś pan wylał kufel piwa temu panu na głowę.

— Naturalnie, bo w przeciwnym razie byłbym piwo wypił.

### Nasze praczki.

— Jakto? Zgubiła mi pani koszulę i mimo to liczy pani za jej upranie?

— Bo, proszę pana, ta koszula zginęła dopiero po upraniu.

### Anegdota historyczna.

Pani de Stael w pewnym salonie w dowcipny sposób określa różne stronnictwa, które raz po raz rządziły Francją. Wszystkim się jej wywody bardzo podobały, z wyjątkiem obecnego też Napoleona, który milczał. Wtedy pani Stael rzekła:

— Cóż generale, nie jest pan mego zdania?

— Nie lubię — rzekł Napoleon — żeby kobiety mieszały się do polityki.

— Pan ma rację, generale, ale w kraju, w którym się im ucina głowę, jest rzeczą naturalną, że ona chce wiedzieć dlaczego.

— Kto jest ten jegomość, co z tobą grał ostatnim razem?

— To adwokat X.

— W tej chwili domyśliłem się, że to musi być adwokat.

— Dlaczego?

— Bo dużo gada a ciągle przegrywa.

### SERCA.

Serce ludzkie — to kopalnie,  
W których są ukryte stale  
Różne wielkie uczucia siły —  
To szlachetne serce metale.

Czasem znajdziesz miedź, żelazo,  
Czasem nawet bryły złota...  
Umiej tylko lepiej szukać.  
Kiedy przyjdzie ci ochota.

Ale często mimo trudów  
Wielkie czeka cię strapienie:  
Miał szlachetnych kruszców — znajdziesz  
Tylko piasek i — kamienie!...

